

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, MPiK, prasa zagraniczna, spotkania, wystawy, Wiktor Ziółkowski

Klub MPiK w Lublinie

Był to klub, głównie klub, nasze kontakty były żywe i my często informowaliśmy [w „Kurierze Lubelskim”] co tam nowego miało się wydarzyć. Dla nas było ważne, że w MPiK-u, w księgarni można było zdobyć prasę obcojęzyczną. Oczywiście wiadomo, że to nie był taki bardzo szeroki wybór, ale były i francuskie, i angielskie pisma, które pracownicy dla nas odkładały. Miałem tam nawet swoją teczkę gdzie odkładano mi aktualną prasę, bo zdarzało się wtedy, że można było w kioskach nie kupić, zresztą kiosków nie było wtedy tyle. Można było na pocztę, w MPiK-u i chyba tutaj przy [hotelu] „Europa” kiosk [był] i to już na tym ciągu więcej kiosków nie było. Ja starałem się kompletować „Dialog”, „Tygodnik Powszechny” kupowałem i te panie mi tam odkładały. My tam wystawy robiliśmy, my mówię, akurat myśląc o Towarzystwie Miłośników Książki, [którego byłem członkiem], ale również aranżowano rozmaite spotkania. Zresztą jedną z takich większych wpadek dziennikarskich wiąże z tym klubem. Mianowicie zapowiedziano przyjazd lektora chyba z Francji i miał mieć wykład na temat, już nie pamiętam, czy Sartr’ea, czy w ogóle o literaturze francuskiej miał mówić i spóźniłem się na ten początek. Klub był tak wypełniony słuchaczami, że zamknięto wejście, bo już nie było możliwości, żeby tam się dostać. Jak ja przyszedłem, nie miałem jak wejść, obszedłem klub prawie dookoła, bo od ulicy Wróblewskiego były te trzy okna wystawowe i widać było co się dzieje wewnątrz. Zobaczyłem, że jest sala wypełniona, prelegent żywo gestykulując opowiada coś, więc chcąc nie chcąc wróciłem do redakcji i napisałem sprawozdanie z tego spotkania zakładając, że prelegentem jest ta osoba, która była w zapowiedzi wymieniana. Więc jego nazwisko przywołałem, temat, a trochę tam wiedziałem przecież o tej literaturze, więc coś tam nakłamałem i takie większe sprawozdanie napisałem. Następnego dnia się okazało, że to wszystko fiasko, nie przyjechał ten, który miał przyjechać, w zastępstwie wystąpił jakiś nawet nie romanista, tylko ktoś inny, o czymś innym mówił, więc w ogóle wszystko kulą w płot. Nie bardzo wiedziałem co robić, jak przeproszać, ale musiałem odwołać, odszczeekać to co

napisałem, dostałem jakąś tam też reprimendę od naczelnego. [Jednak] ten klub był przede wszystkim przeznaczony dla ludzi, którzy chcieli przeczytać prasę. Dostępna była prasa polska i zagraniczna, i można było spotkać ciągle te same osoby, zwłaszcza w wieku emerytalnym, które przeglądały prasę zagraniczną. Była to placówka bardzo żywa, bardzo potrzebna i nieskażona właściwie tak bardzo propagandowo mimo, że należało się spodziewać, że tam ta propagandowa działalność w tych klubach MPiK ma jak gdyby pierwszeństwo. Pracownicy z umiarem umieli i pogodzić jakąś tam akademię okolicznościową z okazji państwowych świąt z przekazem kultury. Tam pierwszy raz zaczęto pokazywać wystawy ekslibrisów lubelskich twórców, ale i ogólnych później. Pierwszy raz właśnie tam pokazano wystawę Nikifora, którego dzieła sprowadził do Lublina profesor Ziółkowski, on był jak gdyby promotorem. Po wojnie zaraz pracował w Muzeum Lubelskim, był dyrektorem tego muzeum, wtedy jeszcze mieszczącego się w budynku Wojewódzkiej Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego. Tak że ten klub, jedyny w Lublinie, był bardzo żywy, kontaktowy, była możliwość spotkania się tam na wieczornych jakichś imprezach z dziennikarzami warszawskimi, z centralnych instytucji, z PAP-u czy redakcji jakichś. Księgarnia była na parterze po prawej stronie, po lewej stronie była sala, w której odbywały się spotkanie i te wieczorne imprezy. Natomiast wystawy były organizowane w ten sposób, że z parteru, tego lewego sali klubowej szło się na piętro i ta sala na piętrze też była wykorzystywana do prezentacji dzieł sztuki, do ekspozycji jakichś, bo tam można było i plansze postawić, tam były również fotele i stoliki gdzie czytało się prasę bieżącą. Można było spokojnie tam sobie porozmawiać, posiedzieć. Większy ruch był na parterze, ta salka była jakby większa, tak się wydawało. Były dostawiane krzesła i na spotkaniach tych miejsc siedzących było znacznie więcej. A były takie spotkania gdzie ludzie byli na górze, a słuchali występu osoby [występującej] na parterze. Tam był fortepian chyba, a więc były jakieś takie wieczory z muzyką. [Klub funkcjonował] do likwidacji RSW „Prasy”, czyli to był 1989, 1990 rok i wtedy przestał funkcjonować, księgarnia jeszcze wtedy jakiś czas działała, bo ona się rozliczała trochę jak gdyby na innych zasadach.

Data i miejsce nagrania	2006-03-31, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"